ROK V. 1 SIERPNIA 1928. № 142.

Poczta opłacona ryczałtem. Cena egz. 1 zł.





PRO PATRIA



Wychodzi 2 razy na miesiąc.

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Traugutta 3. Tel. 40-39.
Prenumerata wynosi: zł. 5 kwartalnie, zł. 20 rocznie. P.K.O. 8801.

Redaktor: Henryk Olszewski.
Kierownik literacki: Ignacy Oksza-Grabowski.

TREŚĆ NUMERU:

ROK V. 1 SIERPNIA 1928. № 142.

Poczta opłacona ryczałtem. Cena egz. 1 zł.







PRO PATRIA

Wychodzi 2 razy na miesiąc.

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Traugutta 3. Tel. 40-39.

Prenumerata wynosi: zł. 5 kwartalnie, zł. 20 rocznie. P.K.O. 8801.

Redaktor: Henryk Olszewski.

Kierownik literacki: Ignacy Oksza-Grabowski.

Kryzysy i Dyktatury.

Publicystyka włoska (A. Tilgher w „Tevere") zwraca uwagę, że zjawiskiem powszechnem na dobie jest wzmocnienie autorytetu państwa i władzy administracyjnej i że pospolitą formą rządu staje się Dyktatura otwarta lub maskowana. Demokracja i Parlament stają się wyjątkami i nawet tam, gdzie zapuściły korzenie głębsze, są one w pozycji obrończej i uważają już za zwycięstwo nie utracić nic z terenu. Nawet tam stronnictwa demokratyczne tworzą koalicję na zasadzie powierzenia władzy jakiemuś wybitnemu mężowi politycznemu w celu zawieszenia walki partyjnej (Francja).

Jeszcze inny poważniejszy znak czasów. Wszyscy ludzie oddani demokracji i parlamentaryzmowi, bez wyjątku, są ludźmi z doby przedwojennej. Ludzie, którzy wypłynęli na wierzch po wojnie, są innego pokroju: działają pod znakiem więcej lub mniej wyraźnej dyktatury.

Zjawisko jest za powszechne, aby przypisywać je kaprysowi czasu albo niższości ewentualnie niedojrzałości jakiegoś narodu. Przyczyny muszą być głębsze. Rzuca się naprzód myśl prosta, że zaburzenia ekonomiczne, wojenne i powojenne wywołują konieczność rządów, rządzących źle czy dobrze, ale rządzących i trwających, że nowe życie powojenne uczyniło zbędnem istnienie wielu poprzednich formacyj politycznych i ich walk. Dalej: ruch komunistyczny, burzyciel ustroju burżuazyjnego, skłania partje burżuazyjne, do łączenia się raczej, niżeli do sporów. Powszechna niechęć ogółu do politykowania i postępująca zamiana polityki na administrowanie sprzyja tworzeniu się pozycyj centralnych, partyj narodowych, partyj państwowych, mających zapewnić działaniom państwowym ciągłość.

Jednakże wszystkie te racje nie wyczerpują sprawy i nie wyjawiają tego dziwnego przemienienia kontynentu wolności na kontynent Dyktatur.

Zachodzi inna głęboka, zasadnicza i powszechna sprzeczność pomiędzy Ekonomiką i Techniką z jednej strony, a Polityką z drugiej.

Co do Ekonomiki. Nigdy zależność wzajemna Ekonomiki i Techniki w różnych krajach świata nie była tak ścisła, jak jest dzisiaj. Niema kraju, któryby nie odczuwał wstrząsów ekonomicznych, zaszłych w innym kraju. Najnowsze wynalazki technicznie coraz bardziej unifikują ziemię. Pociągi pośpieszne i bezpośrednie, transatlantyki, aeroplany zmnieszyły ziemię do $^1/_{50}$ dawnej wielkości, do rozmiarów księżyca. Automobil dozwala każdemu być gdzie bądź! Radjofonja i kinematograf dozwalają na to, że każda rzecz może być słyszana i widziana przez każdego w każdem miejscu i czasie. Niesłychana rewolucja, z której trudno nam zdać sobie sprawę, w ciągu mniej niż 4-ch pokoleń oddaliła nas od czasów Napoleona dalej, niżeli Napoleona od Faraonów.

Z drugiej strony nietylko w Europie, ale wszędzie, gdzie dosięgła cywilizacja europejska, nacjonalizmy wybuchają i rosną (każdemu bliska koszula własna i jaknajwiększy udział w spożyciu wyprodukowanych rzeczy). Przy ogniu wojny nietylko dawne nacjonalizmy stały się żywsze, ale i nowe, dotychczas uśpione, otworzyły oczy od blasku. W biegu czasu zjawisko zróżnicowania nacjonalizmów przybrało cechę naturalnej fatalności, której zatrzymanie byłoby szaleństwem.

Przeto, podczas gdy Ekonomika i Technika zbliżają człowieka do człowieka, czyniąc go coraz zależniejszym jednego od drugiego, nacjonalizmy kopią pomiędzy nimi przepaści coraz większe. Z każdym dniem Europa, złączona coraz mocniej ekonomicznie, staje się coraz bardziej rozłączona psychicznie i politycznie. Jakgdyby cywilizacja współczesna była maszyną w szalonym biegu, rozrywaną przez dwie siły przeciwne sobie a wciąż rosnące. Oto grunt kryzysu naszego. Dzieje nie miały takiego precedensu co do wagi i co do oryginalności.

Jak temu złu zaradzić?

Czy powrócić do stanu z przed stu laty? Jest to niemożliwe (trzebaby usunąć 100 miljonów ludzi w Europie); zresztą niktby tego nie chciał. Jakie zasady duchowe mogłyby uratować obecny stan cywilizacji?

Czy komunizm? Mógłby on zjednoczyć Europę, lecz za cenę unicestwienia fizycznego całej burżuazji i stanu średniego burżuazyjnego, który jest wszędzie piastunem wartości i tradycyj narodowych.

Czy plutokracja? Może ona zjednoczyć Europę, ale za cenę doprowadzenia europejczyków do jednostek ekonomicznie równych bez innego celu życiowego, jak jeść najlepiej, a pracować jak najmniej.

Czy katolicyzm? Może on zjednoczyć Europę pod warunkiem, że różnice narodowe będą na nowo pochłonięte przez jedność Kościoła, że europejczycy przełożą Kościół ponad Naród i będą słuchali Papieża więcej, niżeli swoich naczelników państw, a Francuz i Niemiec będą się czuli przedewszystkiem katolikami, nie Francuzami lub Niemcami, że wreszcie miejsce dzisiejszej ekonomiki kapitalistycznej zastąpi system średniowiecznej ekonomiki zawodowej.

Czy Demokracja? Może ona zjednoczyć Europę, gdy Francuz będzie uważał Niemca nie za człowieka, różniącego się od niego innym językiem, inną rasą, inną historją. Ale czyż to nie demokracja odpowiedzialna jest głównie za rozpłomienienie europejskich nacjonalizmów? Czyż to nie ona przeniosła Politykę na forum publiczne i nie przemieniła dawniejszy patrjotyzm rozważny i umiarkowany na furjacką nieprzejednaność nacjonalizmów dzisiejszych?

Nie widać (mówi publicysta włoski) jeszcze zasady duchowej, mogącej Europę zjednoczyć tak, jak już jest zjednoczona ekonomicznie i technicznie. A czyż może pozostać w takim stanie?

Dwie generacje temu wstecz równowaga Ekonomiki i Polityki była w obrębie każdego państwa w stanie bliskim doskonałości. Dzisiaj tę równowagę zatracono i wstecz nawrócić ani chce się, ani można. Więc antyteza Ekonomiki i Polityki wzrasta. Widząc usuwanie się z pod nóg terenu ekonomicznego, na którym dawniej stał spokojnie, duch narodowy ucieka się do obrony z coraz bardziej podniesioną świadomością. Przeciwko Ekonomice staje Historja, Tradycja i Polityka. Więc tworzy się dla obrony państwa rząd dyktatorski, aby wielki skarb bogactw duchowych, nagromadzonych przez wieki w obrębie życia narodowego, był broniony całą siłą śród kryzysu. I tem się tłumaczy doskonale, że im młodsze jest państwo, im świeższe jego uczucie narodowe i jego zjednoczenie, tem surowsze bywają rygory dyktatorskie ku obronie.

Jednakże, być może, te gorące nacjonalizmy pracują lepiej dla dzieła przyszłej harmonji(?) narodów i Europy, niżeli demokracje parlamentarne.

Żywe, wojownicze uczucie narodowe zdolniejsze jest do prawidłowego postawienia syntezy europejskiej, bo przeciwstawia się uprzywilejowaniu niektórych narodów, mających aktualną przewagę, a jedynie synteza, skierowana przeciwko takiemu uprzywilejowaniu, może być trwała i dobroczynna. Im żywsze uczucie narodowe, tem lepiej służy ono sprawiedliwości faktycznej, nie frazesom. Dyktatorjat, nie liczący się ze stronnictwami, nie liczący się ze zmiennemi nastrojami tłumów, mogący zatrzymać się na rzeczach istotnych, centralnych, może i działać racjonalniej od rządu, zmuszonego liczyć się zawsze z nastrojami tłumu. Jeżeli mówi się o racjonalizacji ekonomiki europejskiej, dlaczego nie ma być racjonalizowana polityka? Słowem, dyktatura jeżeli jest w ręku ludzi zdolnych, może zapewnić rozumowi miejsce, jakiego zapewnić nie mogą rządy powstałe z tłumów. Należy dodać, że Demokracje są bardziej wojownicze, niżeli dyktatury.

Wogóle położenie Europy dzisiejszej jest bardzo podobne do dni świtu ery nowoczesnej, gdy z anarchji gmin i feudalizmu wyłoniło się państwo narodowo jednoczące. I wtedy przemiana została dokonana za cenę swobód i przywilejów feudalnych i komunalnych. Ale właściwie Europę nowoczesną utworzyli tak zwani tyrani: Ferdynand Katolicki, Ludwik XI, Karol V, Henryk VIII, Francesko Sforza, Wawrzyniec Wspaniały i t. d.

W gruncie rzeczy tak samo, choć w innem określeniu, zapatruje się na położenie publicystyka francuska.

Żadna z konstrukcyj przemysłowych, z których nasze czasy są tak dumne, nie utrzyma się, jeżeli nie będzie odbudowany w narodach duch bohaterski. Jeżeli duch kupiecki będzie rządził rzeczą publiczną, jeżeli prawo pieniądza będzie wyłącznem prawem państw, z naszych miast nie zostanie kamienia na kamieniu.

Właściwością ducha merkantylnego jest widzieć wyłącznie korzyść bezpośrednią lub zachowanie tymczasowe zdobytego dobra oraz mniemać, że idee i namiętności mas mogą być zawsze rządzone i zaspokojone przez pieniądz. Duch merkantylny toleruje głębokie destrukcje w umysłach, o ile tylko istnieje pozór ładu. Wybaczy on np. zniewagę sztandaru, jeżeli podatki wpływają, a wypłaty są robione na termin. Porusza się on i reaguje dopiero wtedy, gdy kasy skarbowe lub prywatne stają się puste, ale wtedy jest już za późno. Duch pokojowy uleciał, wybucha wojna domowa, a kupcowi rabują jego magazyny.

Tak jest: wszystkie magazyny cywilnych będą zrabowane i zniszczone, jeżeli duch kupiecki i burżuazyjny będzie w dalszym ciągu rządził państwami. Magazyny te będą pełne, jeżeli wyłączne prawo pieniądza będzie odrzucone. Nie chodzi o to przedewszystkiem, jaką politykę państwo będzie uprawiało co do nafty, węgla, wełny i papieru, lecz o to, czy przedstawia ono honor narodowy czy pieniądz.

Ponieważ Polska, wyniszczona do tego fatalną polityką skarbową przez 10 lat istnienia, zjedzeniem kapitałów narodowych, jest organizmem ekonomicznie słabym, grozi jej przeto tem większa zależność od Ekonomiki światowej. Ta antynomja pomiędzy Ekonomiką a Polityką, o jakiej piszą Włosi, jest u nas większa, niż gdzieindziej u narodów silniejszych, z dawniejszem utrwaleniem państwowości. Z tego wniosek prosty, że w takim stanie rzeczy najodpowiedniejszy jest rząd dyktatorski z perspektywą rychłego utrwalenia suwerenności w instytucji postawionej prawnie i na szereg pokoleń.

Jesteśmy biedni — musimy bronić się zapalczywie.

I. Bończa.

Nakazy życia i logiki.

Dyskusja w sprawie konstytucyjnej toczy się dotąd w sposób zupełnie upokarzający. Dziwaczność propozycyj rywalizuje ze słabością argumentów. W gruncie rzeczy są trzy obozy: są tacy, którzy nic zmienić nie chcą; inni chcą poprawić Parlament; inni chcą poprawić Rząd.

Trudno jest wierzyć w szczere przywiązanie do Konstytucji z 17 marca tych, którzy nie byli jej autorami, lecz, przeciwnie, opozycjonistami raczej, których leader układał projekt konstytucyjny z referendum ludowem, i którzy należą do organizacji międzynarodowej, obejmującej i francuskich zwolenników dyktatury oligarchicznej (Blum, Paul-Boncour) i niemieckich obrońców konstytucji wejmarskiej z wyborami plebiscytowemi prezydenta i z referendum ludowem; szczególniej zaś podziwiać należy u zwolenników status quo konstytucyjnego zachwyt dla dzikich tyranów Meksyku.

Nasza prawica opozycyjna dała w r. 1921 wszechwładzę Sejmowi, obawiając sie jednego człowieka, a dzisiaj chce poprawić Izby parlamentarne, nie dotykając ich stosunku do Rządu, znowu z obawy przed tym samym człowiekiem. Używa się przy tem argumentu, że jeden człowiek nie może rządzić Państwem, lecz, że musi ta „syzyfowa“ praca być rozłożona na wiele osób, co wywołuje zapytanie, czy ci panowie sobie wyobrażają, że mniej męczy ministra ujadanie się z grupami i posłami niż spokojny zarząd ogólny. Mussolini, który jednoczy w swem ręku kilka ministerstw, nie jest może genjuszem, ale może pracować i dobrze pracować, bo nie jest krępowany. Poprawienie Parlamentu przez zmianę prawa wyborczego jest, według nas, niepożądane i niepotrzebne. W ten sposób zrodziłoby się rewindykacje o „powszechne prawo głosowania“ i ukazałoby się masom, że podstawą Parlamentu jest tak albo inaczej sklecona ordynacja wyborcza. Pełnego powszechnego prawa głosowania już odbierać nie można i to się, sądzimy, nie da przeprowadzić, a prawica opozycyjna, która ma takie projekty, naśladuje punkt po punkcie francuskie zgromadzenia narodowe z czasów II-j Republiki, okazując doktrynerstwo zbyt jaskrawe, żeby nie uchodziło za rodzaj obłędu. Trybunał, któryby miał badać zgodność ustaw ze złą Konstytucją, nie jest żadnem lekarstwem, a Rada Stanu, którąby dobrze opracowane projekty oddawała na pastwę intryg politykomańskich, również do niczego się nie przyda.

Reforma parlamentu może i powinna pójść w kierunku równouprawnienia obu Izb i uzyskania przez elitę, oraz przedstawicieli interesów i zawodów — głosu w Izbie wyższej. Reforma konstytucyjna może także i powinna być reformą Rządu, jak tego zasadniczo życzą sobie zwolennicy t. zw. sanacji, czyli uzdrowienia politycznego.

Reforma Rządu powinna pójść i w kierunku zmiany stosunku Rządu do parlamentu i w kierunku zmiany natury Rządu.

Opowiedzialność polityczna ministrów wobec Parlamentu powinna się sprowadzać do odpowiedzialności tylko raz na rok przy ogólnej dyskusji nad budżetem, przyczem votum nieufności powinno utrzymać kwalifikowaną większość w obu Izbach. Zasadniczo odpowiedzialni politycznie mogą być ministrowie przed naczelnikiem Państwa, nominującym bezpośrednio pierwszego ministra (warto mu byłoby dać tytuł kanclerza) i aprobującym nominacje innych ministrów, przedstawianych przez premjera, wolnego od zajmowania się drobiazgami.

Najważniejszą bezwątpienia kwestją jest położenie naczelnika Państwa. Nie może ona być rozstrzygana ze względu na sympatję lub niechęć do pewnej osoby.

W republice à la française jest prezydent niewolnikiem parlamentu, jest oddalonem od ludu niczem; Polska nie może sobie pozwolić na tak nikłe przedstawienie Państwa jak prezydent, obrany przez większość parlamentarną i nie posiadający większych gwarancyj politycznych dla zajmowania urzędu, niż minister.

Szeroko omawiany jest projekt p. Bukowieckiego, aby prezydent był obierany przez ogół wyborców („naród legalny“). Według nas jest to bardzo zły pomysł. W ten sposób rzeczywiście prezydent zostałby ogromnie wzmocniony wobec parlamentu, bo pochodziłby bezpośrednio z tego źródła, co parlament, a skupiałby na sobie więcej głosów, niż największa grupa parlamentarna. Taki prezydent byłby silny wobec parlamentu, ale nie byłby silnym i pożądanym przedstawicielem Państwa. Walka o fotel prezydencki, na który nigdy nie zabraknie kandydatów, zostałaby przeniesiona z parlamentu do mas ludności i sprzedawanie kandydatur nie pozwoliłoby później prezydentowi mieć zachciankę zostania naczelnikiem Państwa dla wszystkich. Jedność państwowa jeszcze mniej może być reprezentowana przez naczelnika, obranego przez ogół ludności, niż przez parlament, a gdyby się zdarzyło, że ktoś prawie jednomyślnie byłby obrany, to wtedy właściwie nie byłoby wyborów.

Powagę Rządu może zachowywać, a Państwo i jedność państwową może przedstawiać jedynie Monarcha dziedziczny.

Naczelnik Państwa, choćby dożywotni, ale obieralny bedzie zawsze takiem złem, jak prezydent urzędujący przez pewien określony przeciąg czasu. Jakim zresztą sposobem pewnemu pokoleniu można przyznać uprawnienie obioru naczelnika Państwa, a inne zmusić do czekania, aż los im pozwoli skorzystać z takiego uprawnienia. Jest to absurd, z którym mogła się nie liczyć demagogja szlachecko-możnowładcza, ale dzisiaj już mowy nie powinno być o tak nielogicznem rozstrzygnięciu. Monarcha dziedziczny—to jest rozwiązanie problemu.

Należy pojąć szerzej i głębiej, czem jest przedstawicielstwo narodowe, aby zdać sobie sprawę z tego, że bez Monarchy dziedzicznego jest ono niezupełne a nawet niemożliwe. Naród jest to indywidualność historyczna; nie jest narodem ogół wyborców; naród żyje wieki i pokolenia całe go wyobrażają. W danym momencie przedstawiają naród wszystkie pokolenia żyjące, a przecież z nich Monarcha i jego rodzina wyłączyć się nie dadzą. Interesy egoistyczne Tronu są związane z interesem Państwa i dynastja jest jedyną klasą społeczną, która się zajmuje specjalnym zawodem — panowaniem, to jest troszczeniem się o Państwo z najwyższego i najdoskonalszego punktu.

Naród taki, jakim on jest, to zn. genetycznie ujęty, znajduje swoje najlepsze odzwierciedlenie, przedstawicielstwo—w dynastji. Tron dziedziczny jest to rzeczywiście rodzaj przyrodzonej formy rządów.

Prócz dynastji, która jest przedstawicielstwem dziejowem Państwa, a w osobie danego Króla także aktualnem, potrzebne są także przedstawicielstwa coraz bardziej uwidoczniające naród pod światłem dnia bieżącego, a mniej sub specie aeternitatis. Do tego służą odpowiednio skonstruowane Izby parlamentarne, a gdy chodzi o sprawy zasadnicze, to może się przydać referendum, czyli głos bezpośredni „narodu legalnego“, choć rozwiązywanie parlamentu bardzo korzystnie zastępuje referendum. Bezpośrednie głosowanie ludowe stosowane było za I i II-go Cesarstwa we Francji, projektowano je w Królestwie Belgijskiem, a zarządził je Primo de Rivera

w starej Monarchji hiszpańskiej w r. 1926. Choćby zatem referendum ludowe było ustawowo przepisane i nie miało przymglonej formy jako nowe wybory po rozwiązaniu parlamentu, jednak, jak widzimy, w żadnej sprzeczności z monarchją dziedziczną nie stoi; lecz obok dynastji i razem z dynastją służy celowi przedstawienia woli narodu, pojętego nie matematycznie, nie sztucznie, lecz historycznie, naturalnie.

Jest przesądem wprost ośmieszającym wyrażanie obawy, że Monarcha dziedziczny będzie nieudolny. W takim razie nie powinniśmy nic w spadku zostawiać swemu potomstwu i znieść prawo dziedziczenia. W chwili obecnej więcej jest zdolnych Monarchów niż prezydentów, a w XX wieku żaden jeszcze Monarcha dziedziczny nie doznał osłabienia umysłowego, jak nieszczęśliwi Deschanel i Wilson. Tyranem jak Calles żaden Monarcha nie będzie, nie będzie również cochon à l'engrais. Król nie potrzebuje być genjuszem; chodzi tylko o to, żeby rozsądnie wykonywał swoje rzemiosło królewskie, a najważniejsza rzecz, iż zajmuje tylko dzięki tradycji i prawu swoje stanowisko i że nie jest towarem z rynku partyjnego.

Życie i logika wołają, że Polsce trzeba dziedzicznego naczelnika Państwa—Króla. Dzięki marszałkowi Piłsudskiemu zostały wprowadzone elementy monarchiczne do życia politycznego; to stanowi zasługę przewrotu majowego, lecz, aby ten przewrót miał historyczne skutki dobroczynne i żeby nie zachodziła obawa stania się przezeń, po chwilowej poprawie i zbudzeniu nadziei, punktem wyjścia dla reakcji sejmowładczej, lub fundamentem do tyranji partji czy osób, muszą być elementy monarchiczne rozwinięte, ustabilizowane i ulegalizowane. Zbyt delikatną rośliną jest cywilizacja polska, ażeby móc pozwalać na zdobycie państwa przez najliczniejszy stan społeczny i na rozdzieranie Państwa walką partyj sejmowych albo jeszcze niebezpieczniejszych — prezydenckich.

Utrzymanie Konstytucji z 17 marca 1921, choćby zaprowadzono w niej zmiany, będzie utrzymaniem sejmowładztwa, a system prezydencki ustanowi chamokrację lub despotyzm. Prawdziwe narodowładztwo nie może być urzeczywistnione inaczej, jak przez Monarchję dziedziczną, która i z parlamentem i z plebiscytem się godzi, miarkując je i każąc służyć Państwu, a nie partjom czy tyranom. Wewnętrzna sytuacja polityczna, społeczna i narodowościowa, oraz stosunki z pełnymi złej woli sąsiadami, wymagają bezwzględnie wprowadzenia ustroju monarchicznego, który usuwa walki polityczne o naczelną godność w Państwie, reprezentuje ogół ludności, niepodzielonej na zwycięzców i zwyciężonych, utrzymuje i tworzy tradycję, wyklucza walkę klas, sprzyjając usprawiedliwionym rewindykacjom społecznym, którym każe się jednak zawsze ugiąć przed interesem politycznym i społecznym ogółu. Cały szereg rozwiązań w polityce zagranicznej możliwy jest wyłącznie na podstawie monarchicznej (np. unja osobista, dualizm lub trjalizm), a to samo się dzieje w kwestji administracji wewnętrznej (regjonalizm).

Polska musi być silnem państwem, a do tego potrzebny jest ogólnie szanowany ośrodek akcji, z jednej strony utrzymujący ciągłość cywilizacyjną, a z drugiej zdolny do dawania silnych impulsów, żeby iść naprzód bez gwałtownych przewrotów i bez tracenia z oczu ciężkiej sytuacji na terenie międzynarodowym. Monarcha dziedziczny z opartym o Tron rzą-

dem zdolny jest powyższe zadania urzeczywistnić ku zadowoleniu zjednoczonego koło Tronu ogółu ludności. Wartość dynastji jest niezastąpiona; gdy dynastji niema, wtedy zamiast jednego Monarchy ma się żyjącego chwilą tyrana, lub finansiści stają się królami republiki. Historja zna tylko cywilizacje królewskie, albo cywilizacje, które dla dojrzenia i rozpowszechnienia się musiały stać się monarchicznemi (grecka, rzymska).

Zachowanie w Polsce ustroju republikańskiego jest równoznaczne z zachowaniem słabości Państwa, z walką klasową i narodowościową bez względu na interes ogólny, a przedewszystkiem sprowadza zaćmienia, a w dalszym ciągu może i upadek cywilizacji polskiej, tradycji polskiej, jednem słowem, typu polskiego. Oczywiście, jeżeli typu polskiego ktoś nie ceni i woli rozpływać się w prądach amerykańskich, lub bolszewickich, to do niego przytoczone argumenty nie mówią, lecz wiedzieć należy, że sprawa stoi: aut-aut.

L. Gembarzewski

STYL i SMAK. 9)

W Polsce ta moda powszechna odbiła się w słynnej walce „młodych" ze „starymi", w sporze „krytyków" z poezją Mickiewicza. Upór i pewność siebie szkolarza, poprawiającego kajety wypracowań szkolnych, doprowadzały do pasji młodzieńców, pracujących już nie według tematów zadanych w szkole, lecz samodzielnie w warsztacie. Krytyków onego czasu wogóle nie było. Zadawalniające nas doświadczenie krytyczne zaczyna się dopiero od Sainte-Beuve'a, to jest od drugiej ćwierci XIX stulecia. Do Polski przyszło ono w zapoczątkowaniu u Mirjama (obacz poniżej). Ogółowi piszących krytyków naszych albo brak wiedzy, najczęściej przez lenistwo i przez brak powagi w stosunku do zawodu traktują rzecz nie jak miłość, lecz jak miłostkę, albo, jeżeli są szkolarzami i mają wiedzę, brak im smaku estetycznego i stylu. Publiczność pozostawiona jest smakowi własnemu i przypadkowi.

Nie są u nas wykazane wartości, zawarte w dziełach naszych, będących w kursie publicznym pisarzów i tkwiące tam nie-wartości, te „fremde Körfer" Goethe'go. Rażąca niekompletność analizy dzieł naszych wielkich romantyków, uważanych w czambuł za dzieła „święte", zupełna chwiejność (intelektualna) i chaos co do sądu o dziełach nowszych np. Sienkiewicza, Żeromskiego, Reymonta wskazują, że od jakichkolwiek kryterjów wspólnych, które przecież nie mogą nie istnieć, jesteśmy daleko, a sądy wydawane są nie przez motory estetyczne, ale przez żądze lub umiłowania z innych djecezyj działania ludzkiego. Rzeczywista estetyka mogłaby i musiałaby nas łączyć. Natomiast rzeczy fałszywie zestawione irytują.

Wielką popełnilibyśmy niesprawiedliwość i zaniedbanie, gdybyśmy nie zauważyli słowa w menażerji naszej literackiej, mianowicie działań Mirjama (Przesmyckiego) i jego Chimery. Praca tego człowieka była ogrom-

na. Jego oddanie się sprawie kompletne. Jego czystość zamiaru absolutna, a zamiar tak trudny, że aż chimeryczny. Jego dyscyplina własna, jak na Polaka, fenomenalna. Jego wiedza w nieustannym ruchu i uzupełniana. Dlaczegóż z tej wysoko postawionej w zamiarach szkoły estetyzmu nie wyszedł zastęp estetów pisarzów i krytyków, którzyby objęli kompetentne w swej dziedzinie przywództwo? Właśnie w naszem młodem pokoleniu te owoce być już powinny. Gdy tych owoców nie widzimy, gdy, przeciwnie, estetyzm nasz jest obecnie całkiem rozbity, zapytujemy, czy rzeczywiście wśród Polaków każda osoba wybitna skazana jest na to, aby pracować bezpłodnie „chimerycznie"?

A może w założeniu tej szkoły był jakiś zasadniczy błąd? Może ten błąd był w „czasie" mocniejszym niż osoba? Chcielibyśmy to sobie wyjaśnić.

Człowiek, poza innemi cechami swoistemi, jest to zwierzę estetyczne. W pewnych warunkach nie wystarcza mu użyteczność, zatrudnia się ornamentyką. Ta ornamentyka sprawia mu specjalne zadowolenie, rozkosz estetyczną. Jest to więc jako działanie zabawa, jako cel — rozkosz, bo każde działanie ludzkie bez wyjątku ma za cel ostateczny spocznienie w rozkoszy. Miłość ruchu rwie się naprzód w tej nadziei.

Rozkosz estetyczna ma cechę swoistą, że jest czysto duchowa, oderwana całkiem od materji. Dzieło jest stworzone przez artystę wyborem wolnym. Zadowolenie z dzieła jest przeto również z wyboru wolnego. Jesteśmy tylko współposiadaczami lub, jeżeli kto chce, współtowarzyszami natury, słońca, ale jesteśmy zupełnymi właścicielami dzieła. Dziwne posiadanie bez żądzy i dlatego bez dalszego ciągu, ostateczne. O posiadaniu tem można powiedzieć, że jest to res nullius i res omnium. Nie ulega żadnym wywłaszczeniom.

Fakt fenomenu estetycznego tak szczególny, tak bezinteresowny, tak ostateczny w sobie, tak amoralny i apolityczny, a jednocześnie w swej potencji tak wspólny mógłbył unieść umysł ludzki do wzniesienia Piękna najwyższego tronu w hierarchji natury, pojętej jako całość. Czy słusznie?

Naszem zdaniem słusznie, jeżeli staniemy w konsekwencji od maxima. Jeżeli celem ruchu duchowego (czy nie każdego ruchu?) jest quies in delectatione, to jest spocznienie w rozkoszy ostateczne i bez zmiany, to rzeczywiście estetyzm jest celem najwyższym człowieka poprzez ruchy walk o dobro i o prawdę, które mają w takim razie charakter środka celowego, prowadzącego dalej, ad finem ultimum. Filozofja katolicka wskazuje duszom w niebie jako ten „koniec" ekstazę w oglądaniu Boga. Jest to czysty estetyzm.

Grecka filozofja piękna została wzniesiona przez chrystjanizm na szczebel wyższy bez naruszenia założonych nieśmiertelnie fundamentów. Niema radośniejszego faktu w całej kulturze ludzkości nad to zjawisko. Żadne słowa tego nie wyrażą, bo czyż wiele mówi: „szczęśliwy jestem"?

Cząstka tej zabawy „niebiańskiej" spływa i na ziemię jako skarb największy z możliwych. Większego pożądanego rozlewu niema, ze względu na niegotowość i na nierozbudzenie u mas zdolności estetycznej i ze względu na korupcję, grożącą od idolatrji wyrazu kosztem substancji. Substancją jest tu uczucie błogości duchowej, spocznienie estetyczne. Uwy-

datnia się rola strażnicza krytyka—strzeżenia jak oka duszy substancjonalności estetyzmu.

Panorama życiowa estetycznego ruchu i odpocznienia ma następujących aktorów.

Pisarz i dzieło, czyli jedność. Jest on, mówiąc językiem chwili, producentem. Producent osobliwy i towar osobliwy. W tym „towarze" jest tylko to dobre, co robił dla siebie, a obfitość jego jest taka, że może obdzielić wszystkich za darmo, to jest bez kłótni. Co zaś robił na obstalunek, posiadacz wkrótce odrzuca.

Publiczność-spożywca przychodzi do dzieła po podrażnienia, aby je móc przenieść dalej na inne pożądania. Wypadkiem znajduje coś, czego naogół nie szukała, znajduje czwarty liść koniczyny. Nieopisana radość.

Krytyk-urzędnik od publiczności, rozdziela: „to jest boskie, to jest cesarowe, a to znów porcis adeptum. Publiczność zrozumie to rozróżnienie i nawet się tego domaga. „Porcus" stosuje się do człowieka, jako przymiotnik, nie jako rzeczownik i dlatego ucieczka do wieży z kości słoniowej usprawiedliwiona nie jest właśnie ze względu estetycznego. Taka ucieczka dowodzi jakiejś idolatrji, kończącej się zesztywnieniem, co można uważać za rodzaj korupcji.

Mirjam działał w czasach zaćmienia psychologicznej wiedzy humanistycznej, w czasach pochylenia się ludzkości ku kretynizmowi, jak to wyczuli tacy wielcy pisarze, jak Anatol France, Maurras, Bourqet, reakcjoniści przeciwko temu zaćmieniu. O ile Mirjam sam saturnowo pożarł swój czas, lub o ile sam był przezeń tknięty, nie będziemy tu rozstrząsali. Wiemy to, że zaliczyć go należy do takich reakcjonistów, bo stwierdza się w nim dobitne poczucie ciągłości kultury i płynące z tego poczucia intencje. Jest on w tem et principio et radice.

Jako Polak działał w Polsce w miejscu, gdzie wogóle estetyzm jest na dalszych planach duszy, odepchnięty przez inne postaci Dobra, bardziej zmysłowe. Nie należałoby tego tłumaczyć argumentem, że w swoich warunkach dziejowych Polska miała czas zaledwie na użyteczności materjalne, nie mogła zatem myśleć o zbytku estetyzmu. Właśnie zabawa estetyczna najmniej kosztuje, nic nie kosztuje, a czy ciężkie przejścia dziejowe przeszkodziły Polakom bawić się w jasny sposób, kosztownie i hucznie? Wśród przejść najcięższych średniowieczna sztuka włoska i francuska kwitła i jak! I nie była ona ani okolicznościową, ani przypadkową od podniet nadzwyczajnych, lecz wyszła z głębin człowieka i pozostała nieśmiertelna. Zdawałoby się, że naturalna potrzeba estetyczna Polaka jest słaba, albo nierozbudzona, a dowodziłaby tego łatwość i chętliwość jego naśladowcza, będąca zaprzeczeniem istnienia istotnej potrzeby rozkoszy estetycznej, która musi być własna.

Silny rozwój malarstwa polskiego w nowych czasach świadczyłby, że chodzi tu może tylko o rozbudzenie... Bo malarstwo to ma niewątpliwe wartości estetyczne; znamy je to napewno — bez cienia wątpliwości.

Ale literatura? Nie mówimy o starej, o Kochanowskim. Jest to, fenomen w Polsce. Ale jest to mało. Co zaś do nowej, bardzo obfitej, czy mamy co do niej pewność estetyczną? Entuzjazmujemy się, czujemy, że są w niej wartości estetyczne, ale mianowicie, które to są i jakie,

napewno nieśmiertelne i obowiązujące tę żywą przyszłość, która zapomni o czasach niewoli, mając inne zadania, inny większy obszar twórczości?

Trudno odpędzić z duszy wątpliwość, czy uczucia z podrażnienia, takie jak gniew, odraza, nienawiść, zemsta, bardzo silne i bardzo trudne do opanowania przez kontemplację artystyczną, nie wniosły do dzieł, wyglądających na potężne, dużo elementu przemijającego? Czy dla pokolenia za lat 50 będą to jeszcze książki żywe?

I możemy zauważyć, że im bardziej, z biegiem czasu, ta atmosfera podrażnienia, dzięki wypadkom historji, wzmagała się, tem dzieła pisarzów były coraz mniejsze.

Mamy pewność, że jeżeli nie całości, to obfite fragmenty naszych wielkich, tak zwanych romantyków pozostaną na zawsze i wejdą do klasyki światowej. Ale nie mamy żadnej pewności, w jakiej mierze ostaną się rzeczy np. Wyspiańskiego, Żeromskiego, Reymonta, ulubieńców epoki nadgrobnej, gdy rozpętane furje polityczne rozszarpywały wątły z natury estetyzm polski.

Dajcie kryterja! Zanim czas wyda sąd, chcielibyśmy sami mieć zadowolenie w rozstrzyganiu tych spraw duchowych.

Nasza literatura nowoczesna naogół robi wrażenie czegoś przesadnego, wysilonego, jakgdyby sztucznie dociąganego. Albo jest tchórzliwa i mdła, albo arogancko-brutalna. Autorzy oglądają się na kogoś, coś lub gdzieś, gapią się naokoło, zamiast pracować duszą bezwzględnie skoncentrowaną w dziele. Stąd prawdziwej śmiałości estetycznej brak. Pragnęliby świat zadziwić, gdy są jeszcze niemowlętami. Piórko w kapeluszu, gdy głowa jeszcze nie w porządku. Werbalizm, górnolotność w zasadzie ogromna, wnętrze często malutkie i zawiera przedmioty bardzo ordynarne. Bratniość nakazuje nam sympatję dla tej literatury, ale tylko w przewidywaniu lepszej.

Twórczości i krytyce sztuki plastycznej grozi nierównie mniej pasorzytów zewnętrznych „niżeli“ słowu estetycznemu. Polityka i sensacja, te dwie zawsze silne aktualności, ściągają ustawicznie beletrystykę na tereny obce estetyzmowi i prawie zawsze dlań korupcyjne. O ile łatwiej być wielkim malarzem niż wielkim pisarzem — o ile też jest tych mniej.

To też zadanie krytyka literackiego jest szczególnie trudne. Pospolicie ma on do rozbioru hybridy, w których w jednem naczyniu pomieszane są oliwa z wodą, zlew mętny i zbełtany. Aby rzeczy rozróżnić, krytyk musi być i estetą i moralistą i takież dwójne posiadać kryterja. Bo tylko w szczytowych dziełach Piękno absolutnie pochłania Dobro, stanowiąc z niem jedną i tę samą substancję duchową, niemasz tu dwóch zagadnień, jest jedno. Przykład: Divina Comedia Danta.

Wracając do działalności Mirjama w czasie i w miejscu, stwierdzamy wielką zasługę jego przedsięwzięcia rozbudzania i szerzenia estetyzmu w Polsce. Wpływ na czytelników Chimery był faktem i zginąć bezowocnie nie może. Sama treść Chimery, wybór rzeczy i wyjaśnienia krytyczne Mirjama, czekają na bardzo potrzebne i ciekawe studjum. Jest niezrozumiałe, że nasi historycy literatury bez takiego studjum obejść się mogą. Ta wielce pracowita próba Polaka przeciwstawienia się anarchji duchowej czasu jest znamienitym faktem kultury polskiej.

Byłoby dziecińatwem chcieć uszczuplać zasługi Mirjama i mieć doń pretensję o to, że anarchja estetyczna popędziła dalej i w szybszem tempie, sprowadzając chwilowo literaturę naszą niemal do nicości. Być może, że ten czas bez pulsu estetycznego jest chwilą konania bierności, tej siły najprzeszkodniejsze usiłowaniom ducha. I jako taki wstrzymany być nie mógł.

Zobaczmy, co myślą i mówią o swej sztuce faszyści w Italji, kolebce estetyzmu.

(D. c. n.). *Ignacy Oksza-Grabowski.*

Wrażenia z Italji i z Francji.

IV.

(dokończenie)

Przejazd do Francji.

Na samym wstępie niemiłe uczucia przy rewizji celnej, mało uprzejmej i niepotrzebnie sekującej. Potem pociąg francuski ileż gorszy od włoskiego. W drodze obserwacje okiem rolnika na uprawę ogrodów i pól, z jakąż różnicą na korzyść intensywności i dbałości o sprawność ziemi w Italji. Od Ventimiglji przez Mentonę, Monte Carlo do Beaulieu. Pejzaż piękny, acz nieco teatralny, uderza jakimś pokostem szarości i zaniedbania w zewnętrznej szacie miast i wiosek. Prawda, że i tu wiosna chłodna i dżdżysta oddziaływa na impresje turysty, barwiąc w smętnych kolorach i skaliste wybrzeża i tysiące mijanych luksusowych willi i nadwiędnięte z powodu zimna gaje palmowe i morze zwykle tak czarujące.

Ale ja podniety szukam nietylko w naturze, ale i w ludziach. Cóż poradzę, że brak mi tu odczucia tego pewnego odrodzenia i sprężystości, widzianej we Włoszech, brak jasnego, wesołego spojrzenia rozmówcy, brak optymizmu i wiary w przyszłość w tonie jego wynurzeń, gdy natomiast ujawnia się pewne przytłumienie i jakby przygnębienie wobec niepewności sytuacji.

Ciche życie pędzę w małem osiedlu, gdy sezon już na ukończeniu, ale wykorzystuję każdą sposobność, by rozmawiać na prawo i lewo, z kim popadnie.

Przybywam w przededniu wyborów i wszędzie zauważam obawę przed postępem komunizmu, obawę, czy propagowana „Jedność Narodowa“ z pod znaku Poincarégo zdoła zwyciężyć zakusy skrajnej lewicy. Iluż Francuzów spotkałem, którzy w tej poważnej dla kraju chwili wzdychali za silną ręką Mussoliniego, do którego Ojczyzny notabene większym afektem nie pałają. I nawzajem! „Les Italos! mais qu'est ce qu'ils deviendraient

s'ils n'avaient pas un tel homme à leur tête“ — jakby wyglądali Włosi, gdyby takiego człowieka u steru nie mieli.

Szczęściem, szczęściem dla Francji i Europy wybory przeszły jako tako. Pesymistyczne przewidywania, że komuniści mogą zdobyć kilkadziesiąt mandatów nie sprawdziły się pomimo blisko trzech miljonów głosów, które padły na nich oraz na lewe skrzydło socjalistów. Tymczasem jest więc we Francji lepiej niż się spodziewano, bo chociaż nie prawica, nie konserwatyści zwyciężyli, to jednak większość tworzą względnie umiarkowane stronnictwa, popierające Poincarégo i jego sanacyjne projekty finansowo gospodarcze, o które właściwie jedynie chodziło, wobec niebezpieczeństw ekonomicznych.

Więc zwycięstwo osoby Poincarégo a nie prawicy i zwycięstwo, utwierdzające nadal parlamentaryzm demokratyczny z wszystkiemi jego niedomaganiami. Zwycięstwo dorywcze! Co dalej będzie, niewiadomo, bo nie zapominajmy, że wśród towarzyszy i współpracowników Premjera mnóstwo jest rycerzy kielni i młota, kierowanych tajemną ręką, zmuszonych iść za rozkazem z góry, nawet przeciw oczywistym interesom Ojczyzny. I to właśnie wyczucie panowania skonsolidowanej, internacjonalnej mafji wywołuje, mojem zdaniem, niepokój, niepewność, brak zaufania do przyszłości i generalne przygnębienie, o których wspominałem.

Prawica monarchiczno-katolicka wyszła z wyborów znacznie pomniejszona, przy równoczesnym ciosie, jaki poniosła skutkiem wyklęcia przez Ojca Świętego Maurrasa i całej Action Française. Z tego powodu nastąpił bolesny rozłam wśród sfer zachowawczo-katolickich, tragiczne sytuacje i przejścia w łonie familji, pomiędzy Rodzicami a dziećmi, pomiędzy braćmi, krewnymi, przyjaciółmi. Tragedją również staje się fakt, że liczne rzesze młodzieży francuskiej właśnie przez Action Française, zostały pociągnięte ku religji, zachowawczości i monarchizmowi.

Nie wdawać nam się w dociekania i sądy o sprawach, które nas nie dotyczą. Ale winny być one ostrzeżeniem i dla nas, monarchistów polskich, byśmy, oparci na tradycjach i wierzeniach ludu, na pierwiastku Bożym opierali wszystkie nasze poczynania, wiernie stojąc przy Kościele: Głowie Jego. Tembardziej, gdyśmy dotąd tę konieczność może niedostatecznie podkreślali i nie dość zdawali sobie sprawę, że jasne w tym względzie stanowisko Polaków-katolików musi być w naszym ruchu obroną przed egoizmem materjalistycznym, biorącym niestety górę w kraju a wydającym się największem niebezpieczeństwem przyszłości.

Wracam do wspomnień francuskich. Bohaterska, inteligentna, rzutka Francja dotychczas jeszcze wraz z kilkoma innemi narodami przoduje w rozwoju cywilizacji, w wynalazkach, nauce sztuce i dobrym smaku. Ale każdy rok ultrademokratyczno-masońskich rządów jakież zmiany na gorsze przynosi, obniżając poziom ogólny, zacierając zewnętrzny polor, oznaki starej kultury, gdy i przysłowiowa uprzejmość francuska zanika. Czuć przytem jakąś niesmaczną woń międzynarodową, jakieś obce naleciałości, a coraz trudniej przychodzi odszukiwać dawnego, wielkiego ducha oraz ludzi dawnych pokrojów i cnót.

Weźmy literaturę i obecnego triumfatora krociowemi edycjami — Maurycego Dekobrę, bez głębszej treści, bez wartości, nie dającego żadnej szlachetniejszej podniety. Jakaż powódź innych podobnych błazeństw i brudu. Stwarza to nazewnątrz pozór ogólnej, zdawało się, płytkości i deprawacji, w których giną potężne, twórcze myśli, wielkie talenty i praca, utajone w coraz mniej licznych kołach dzielnych Francji synów.

To obniżenie ogólnego poziomu etyki i fachowej pracy daje się doskonale wyczuć i w przemyśle i w starem, wysokowartościowem kupiectwie francuskiem, a szczególnie w rolnictwie, karygodnie zaśniedziałem i zapuszczonem

A teraz parę uwag o francuskim „Jasnym Brzegu". Naogół wyczuwa się upadek, zdeklasowanie, opanowanie „rynku" przez lichą publiczność, przez powojennych europejskich dorobkiewiczów lub przez Amerykan, demoralizujących ilością wydawanych dolarów, podwyższających tem samem wszelkie ceny i koszt życia a imponujących naiwnością i brakiem kultury. Rosjan sporo w różnych ośrodkach skromnej przeważnie pracy. Dużo Niemców, zachowujących się mniej butnie niż przed wojną, brak Włochów, których „Duce" nierad widzi wydających pieniądze zagranicą.

Polski język słychać na wszystkie strony. Obserwowałem rodaków zbliska. Innymi się wydają jak przed wojną, gdy zbyt często, niestety, mało się poczuwali do odpowiedniego reprezentowania kraju, a nieraz niechętnie przyznawali się do własnej narodowości. Obecnie mając ojczyznę wolną, szanowaną i coraz bardziej cenioną w międzynarodowych stosunkach, mając godnych, oficjalnych zagranicą przedstawicieli, Polacy nietylko wysoko głowy noszą, ale i odpowiednio się zachowują. Miałem pod tym względem wrażenie bardzo dodatnie.

Kończę na tem wspomnienie tegorocznej, wiosennej podróży, podczas której stęskniony byłem za własnym krajem, za jego lasami zielonemi, za tętnem jego życia, za pracą codzienną, wszystko widziane odnosząc i porównywując do naszych stosunków.

Z Francji, przyznaję, minorowe wyniosłem wrażenie, gdy lekcje włoskie, młode, zapalne, entuzjastyczne, jakże ożywczo i podniecająco działają szczególnie na zrównoważonego Polaka.

Faszyzm, pod wodzą ewoluowanego ekssocjalisty, lecz patrjoty, człowieka wysokiej kultury, niezwykle zdolnego i przedsiębiorczego, zdał sobie sprawę, że socjalizm internacjonalny to właściwie to samo, co bolszewizm. Ruch ten oficjalnie nie istnieje, bo będąc zaprzeczeniem panujących teoryj faszyzmu, istnieć i rozwijać się nie może.

Faszyzm rezonuje tak: ogół stworzony jest i stęskniony do organizacji, do ładu społecznego i do karności, tembardziej gdy one dają mu zapewnienie równowagi wewnętrznej, spokojnego życia i zarobkowania oraz osiągnięcia dodatku dla ludności a możności dla Państwa coraz większego rozrostu i potęgi. Ogromna mniejszość to elementy anarchiczne, rewolucyjne, nie znoszące żadnych ram, pęt i przepisów. Elementy te, szczególniej po ostatnim, wielkim, światowym przewrocie, chwilowo zda-

wały się brać górę, głosząc dawne, kłamliwe hasła wolności, równości i panowania tłumu, a tem samem osłabiając w najwyższym stopniu ojczyznę. Dla tych elementów i dla ogółu, chcąc go od nich uchronić, stworzył faszyzm ferułę mocną, zwaną przez opozycję terorem, a która jest poprostu ogólno narodową dyscypliną. Przy jej pomocy twarda a mądra ręka Mussoliniego pragnie prowadzić naród ku bardzo wielkim, może nieosiągalnym ideałom. W każdym razie ku tym ideałom idą Włochy całym rozpędem i entuzjastycznie, rwąc jak wezbrany potok wszystkie dotąd nie dość uregulowane i nie dość spoiste brzegi a stwarzając powoli nowe dla przyszłości łożysko.

We Francji natomiast wyczuwa się linję najmniejszego oporu. Męty wielkorewolucyjne, komunardzkie, zdegenerowano-parlamentarne, męty masońskie i powojenne mają jeszcze głos i znaczenie.

We Włoszech niema dla nich miejsca a dobywane są ze społeczeństwa najzdrowsze i najtęższe siły.

I pytanie mi się wkońcu nasuwa: dlaczego Polska ma, wbrew swoim tradycjom i upodobaniom, pozostawać zbiornikiem demograficznym i proletarjackim a rewolucyjnym w duchu i czynie?

Italja znalazła dla siebie formułę i formę życia.

Obyśmy na zakręcie historji, w jakim się znajdujemy, potrafili swoistą, narodową formułę odnaleźć, jeżeli Polska nie ma upaść, lecz w wielkiej, światowej roli się rozwijać.

Zygmunt hr. Plater.

Spowiedź republikanina.

Autor słynnej książki „Prawa polityki Francuskiej" Ch. Bencist, jeden z najwybitniejszych mężów stanu Francji republikańskiej, wygłosił na bankiecie w Paryżu, wydanym na jego cześć, następujące wyznanie (podajemy we fragmentach):

„Byłem republikaninem bardzo szczerym. Wierzyłem w demokrację jeżeli nie gorąco i entuzjastycznie, to jednakże z wolą lojalną i trwałą. Dawno dostrzegłem jej słabości, braki i ryzyka, później — jej choroby, spustoszenia i niebezpieczeństwa, to co już zniszczyła, to, co pożera i to, co podjada.

Co myśleć o wnętrzu Republiki? Że wszystkie te zła wynikają z przyczyny głównej, z nieorganizacji, zatem do uzdrowienia jej potrzeba ją zorganizować. Kryzys państwa nowoczesnego pochodzi stąd, że państwo to, zaimprowizowane śród rewolucyj, nie było zbudowane od dołu według zasad państwa, a przez to, jeżeli ma być ono dachem i schronem pewnym, należy je zbudować z metodą, z cierpliwością, z dopasowaniem szczegółów do całości.

Po 40 latach pracy i wysiłków, muszę przyznać, że demokracja nie może być zorganizowana, bo nie znosi ona hierarchizacji (ustopniowań)

i że nie jest ona w stanie wytworzyć państwa nowoczesnego, bo nie może wytworzyć państwa stałego i ciągle trwającego, mimo że jest ciągle odnawiane. Państwo nowoczesne jest państwem dawnem, odmłodzonem. Komórki zmieniają się w czasie, ciało pozostaje przez wieki. Trwanie stanowi naród. Państwo, mówiąc ściśle, jest to stała osoba moralna narodu.

W naszej republice elekcyjnej (elective et electorale), ustrój mięszany, kombinacja parlamentaryzmu z popularyzmem, demokracja musowo demagogiczna, całkowicie oparta na liczbie, wytworzył zgrubienia, ciężary, stwardnienia, sklerozy od liczby — i wszelkie usiłowanie odmłodzenia i odnowienia tkanek państwa jest nadaremne. Niema ustroju uparciej konserwatywnego co do form zużytych, instynktownie bardziej wrogiego inowacjom, niżeli państwo demokratyczne.

Przykładów wiele, oto jeden:

Jest zgoda na tym punkcie, że przy braku panującego, naturalnego rozjemcy pomiędzy władzami a obrońcami jednostek od nadużyć, najlepszy sposób zagwarantowania praw i wolności obywateli jest urząd w rodzaju Sądu Najwyższego w Stanach Zjednoczonych. Wstąpiwszy do Izby deputowanych w r. 1902, prawie natychmiast przygotowałem odnośny projekt prawa. Odnowiłem to w r. 1906, w 1910, w 1914 i w ciągu 17 lat nie udało mi się nietylko przeprowadzić go, ale nawet poddać jakiemukolwiek badaniu.

Reforma wyborcza? W ciągu 10 lat była propagowana za zgodą wszystkich partyj, w tym razie połączonych. Wynikła z tego potworność, dyskredytująca na długo ten zamiar.

Z natury swej liczba opiera się inowacjom. W Szwajcarji referenda ludowe zwykle odznaczają się zakamieniałym konserwatyzmem. Z wszystkich rodzajów ustrojów państwo demokratyczne starzeje się najprędzej.

Wnioskujmy. Śród nieładu moich zwierzeń i bankructwa moich nadziei — jako teoretyk polityczny z doktryny, apeluję do monarchji z powodu niemożliwości obejścia się bez niej. To nie jest nawrócenie, jest to dojście do mety. Dziś jestem przekonany, że jedynie monarchja (paradoks jest tylko w terminach) może zorganizować demokrację w rozciągłem tego słowa znaczeniu i zresztą fałszywem, jak się używa potocznie.

Jeszcze przykład. Przedstawicielstwo zawodowe lub interesów lub sił społecznych, reprezentacja kraju rzeczywista, współdziałająca skrzepnieniu i wzmocnieniu państwa w granicach rozumnych, nie jest wynalezione przez Italję ani przez Hiszpanję. Dotychczas jednakże tylko w tych krajach jest wprowadzone w formie szczęśliwej lub mniej szczęśliwej przez fakt istnienia panującego. Nigdzie, o ile można powiedzieć, przedstawicielstwo to nie będzie wprowadzone bez udziału panującego, bo łatwiej jest zrobić rewolucję przeciwko komuś, niżeli przeprowadzić reformę z samym sobą. Jedynej rzeczy nie można oczekiwać od naszych obecnych Izb politycznych: aby same popełniły samobójstwo.

Odbieram bardzo licznie listy. Piszą: „Francja źle zrobiła, rozstając się z dynastją, ale stało się, niepodobna zszyć przerwanej nici". Albo: „rzeka nie cofa się do źródeł". Nie, ale wody jej płyną wciąż i to nie są te same wody. Historja też płynie wiecznie, powszechnie. W fali dziejo-

wej widać rozbite nietylko Królestwa! Bóg, który stworzył narody ginące, nie stworzył ustrojów nieśmiertelnych.

Młodzieży! wszyscy, którzyście przez 25 lat słuchali moich wykładów, moich dwóch wielkich miłości, to jest Prawdy i Ojczyzny, nie moje zadanie, lecz mój dzień się skończył. To wy jutro będziecie zdawali rachunek przed przodkami i przed następcami, jako odpowiedzialni za to, czego Francja wyrzec się nie może".

R. B—ski.

Przyp. Red. Przejście Ch. Benoist'a do rojalistów zrobiło we Francji olbrzymie wrażenie. Z okazji jego ostatniego dzieła „Pro Patria" drukowała studjum p. t. „Myślenie Polityczne".

Zwracamy uwagę na dwa ustępy podanego przemówienia Ch. Benoist'a:

1) o skostniałości ustrojów demokratycznych i ich niezdolności do życiowych reform;

2) o niemożliwości uchwalenia przez Parlamenty demokratyczne zasady Przedstawicielstwa Zawodowego i Interesów.

REFLEKTOR.

Idea. — Srebrniki. — Pro domo sua. — Wyprawa po złote runo.

Byłem obecny na nabożeństwie „dziękczynnem" w katedrze św. Jana, z racji uchwalenia Konstytucji 17 marca.

Przypadkiem. Po skończonej Mszy panowie posłowie z marszałkiem na czele opuścili świątynię, udając się pieszo, z odkrytemi głowami na plac Zamkowy. Na obliczach twórców dzieła konstytucyjnego malowało się rozczarowanie: ani jeden sztandar nie pochylił się przed nimi, ani jeden okrzyk małej gromadki publiczności nie powitał zbliżającego się orszaku.

Tłum — dziecko, instynktem dziecięcym przeczuł widocznie, jakie to dobrodziejstwa spaść miały w niedalekiej przyszłości na kraj wraz z ustawą konstytucyjną.

Na jakże inny obraz patrzały mury kamienic Święto-Jańskiej ulicy 3 maja 1791 roku!...

*

* *

Błędy Konstytucji marcowej rozpatrywali i rozpatrują różni ludzie z różnych punktów widzenia.

Nie zdarzyło mi się spotkać jednak wśród całego szeregu cennych krytyk, uwagi bodajże zasadniczej, choć w pojęciu nowoczesnem... nieuczciwej.

Konstytucji marcowej b r a k i d e i.

Zagadnienia a k t u a l n e, rozpatrywane przez spędzonych z Wiednia, Berlina i Petersburga polityków o zaplombowanych niewolą i doktryną partyjną mózgach, dominują w każdym z jej paragrafów. Myśl o przyszłości państwa zepchnięto na plan ostatni.

Pozbawiony idei akt konstytucyjny stał się dziełem bez duszy.

Konstytucja Narodu musi ż y ć jego życiem.

Konstytucja Państwa musi tętnić niepowstrzymanym biegiem jego krwi. Konstytucja musi być poczęta z wielkiej idei.

*

* *

Państwo samo przez się jest — ideą.

Idea wymaga ofiar.

Dla niej się żyje, j e j poświęca to, co się ma najdroższego.

Nigdy naodwrót.

Jednak...

Przypomnijmy sobie świetny skądinąd rok 1920.

Za to, by idea została obronioną, zażądano „z góry“ zapłaty.

Sejm zgodził się na uchwalenie poboru kilku roczników wojska, które miało bronić Ojczyzny, wzamian za uchwalenie... reformy rolnej.

Ochotnikom, wstępującym do armji, przyrzekano darmo — ziemię.

Idea płaciła...

Była to tranzakcja „parlamentarna“.

*

* *

Barometr ideowości przekonań u wielu, wielu rodaków naszych waha się wraz ze stanem pogody na horyzoncie politycznym.

Sfory urzędników etatowych i karjerowiczów partyjnych ze zgiętym karkiem i zapartym oddechem obserwują jego tajemną strzałkę, gotowi w każdej chwili zaprzestać (nieco fałszywego zresztą) porykiwania 1-szej Brygady, by rozpocząć wraz z zatrzymaniem strzałki na „odmianie“, niedawno porzucone kantyczki katolicko-narodowe, posadkowe, affettuoso piastowe i t. d. i t. d.

Pomiędzy nie tyle szeregami, co oficerami (ohne waffe) — wpływowych dziś kadr konserwatywnych, błąka się dość znaczna ilość neofitów, przechrzczonych na łono programów konserwatywnych, którzy, mam to wrażenie, nie zdołają się oprzeć pierwszemu silniejszemu nimbusowi, jaki ujrzą na błękitach.

*

* *

Za wzór mozolnego i wytrwałego tworzenia organizacji ideowej, zdolnej do odegrania samodzielnej roli w przyszłości, może dziś posłużyć praca „Action Française“.

Jeśli spojrzeć na szpalty naczelnego organu rojalistów francuskich i przeczytać codziennie sprawozdanie z ich działalności i ofiarności — niewesołe nasuwają się dla nas refleksje.

Ruch monarchiczny w Polsce przechodził różne koleje.

Natrafiał na jednostki cenne, wiązał je ze sobą organizacyjnie, odrzucił też wiele plew.

Idea pokonała w krótkim czasie wiele trudności, jednocząc grupy monarchistyczne w jedną organizację.

Sto tysięcy głosów robotników, wyrobnic, włościan i mieszczan, które mimo szykan i gróźb, padły przy wyborach na listy M. O. W., było żywem i mocnem echem hasła, rzuconego przez garść inteligencji.

Sympatyków idei spotykamy b. wielu. Niejednokrotnie są to ludzie b. zamożni, którzy swoją osobą i środkami materjalnemi mogliby niejedno dobro dla sprawy uczynić.

Robią zaś bardzo niewiele, albo zgoła — nic.

Benoitoscy bracia — Eugenjusz i Piotr Betekart z 1848 r. dzieci swoje i całą fortunę poświęcili w walce dla don Carlosa. Twierdzili oni potem, że nie dokonali tem żadnego bohaterstwa. Był to, wedle ich przekonania, prosty obowiązek.

Idea wymaga ofiar.

Czytajcie kroniki z 1848 roku.

Czytajcie „Action Française“ z roku 1928-go.

*

* *

Mimowoli odbiegałem od tematu. Wracam tedy jeszcze na zakończenie do... Konstytucji.

Przeszło dwadzieścia lat temu (jak opowiada Hugh Clifford) wody strumienia górskiego na wyspie Borneo wyrzuciły na brzeg morski zwłoki europejczyka, zamordowanego w głębi kraju przez Murutów.

Człowieka tego znało z widzenia dwóch ludzi: Tymoteusz O'Hara i Harold Bateman. Obydwu tych obywateli przejęło oburzenie nie z tego powodu bynajmniej, że znaleźli na piasku nadmorskim trupa, człowieka swojej rasy, ale dlatego, że dzicy pozbawili zabitego pięknej brody, którą za życia się szczycił.

Młodzi ludzie, O'Hara i Bateman, porzucili pracę w biurze kampanji angielskiej i udali się w głąb kraju na poszukiwanie... brody.

Na ocenę w ich umysłach charakteru przygody oraz na decyzję podjęcia wyprawy działał bezwątpienia tropikalny upał, przed którym mózgi ich, nie dość dobrze osłonięte być musiały.

Jesienna wyprawa stronnictw i polityków do Sejmu — Murutów po naprawę — Konstytucji — żywo mi przypomina historyjkę wyżej opisaną.

Trup ustawy marcowej od dwóch lat leży nad „Polskiem morzem“ niepogrzebany, plany zaś i projekty sejmowych grup partyjnych i „bezpartyjnych“, mające w przyszłości uzdrowić ustrój państwowy, nie odbiegają daleko od marzeń O'Hary i Batemana o złotym runie pięknej blond brody.

Tym politykom, którzy w dobrej wierze idą szukać w Sejmie uzupełnienia „zagubionej“ myśli konstytucyjnej, życzę z głębi serca, by ich nie spotkał los owych dwóch bohaterów.

Nie znaleźli oni bowiem wymarzonej brody wśród Murutów — i zostali — zamęczeni.

Henryk Przyborowski.

Z PIŚMIENNICTWA.

Messjasz i Komunizm.

(Revue de Paris, 1/VI 1928 r.). List Borucha Lewy do Karola Marxa:

Naród żydowski wzięty zbiorowo będzie sam sobie Messjaszem. Jego panowanie nad wszechświatem osiągnie się przez zjednoczenie innych ras ludzkich, przez zniesienie granic i monarchij, będących twierdzami partykularyzmu i przez ustanowienie Republiki Powszechnej, która wszędzie nada prawa obywatelstwa żydom. W tej nowej organizacji ludzkości dzieci Izraela rozpowszechnieni odtąd na całą kulę ziemską wszystkie tej samej rasy i tej samej tradycji, nie stanowiące wszakże narodowości odrębnej, staną się bez opozycji elementem wszędzie rządzącym, zwłaszcza, jeżeli zdołają narzucić masom robotniczym stałe kierownictwo niektórych żydów. Rządy narodów, tworzących republikę wszechświatową, przejdą wszystkie bez wysiłku w ręce Izraela na dobro zwycięstwa proletarjatu. Wtedy własność prywatna będzie mogła być zniesiona przez rządców z rasy żydowskiej, którzy będą administrowali wszędzie majątkiem publicznym. W taki sposób urzeczywistni sie obietnica Talmudu, że gdy czasy Messjasza przyjdą, żydzi będą trzymali pod kluczem dobra wszystkich narodów świata.

Jest to postawienie sprawy nawskroś pozytywne pod względem politycznym. Komunizm jest środkiem do celu. Tymczasem w parlamentach przechodzą ustawy wywłaszczające, jako wstępne do wywłaszczenia zupełnego. Nic niema jaśniejszego. Cezar żydowski i proletarjat. Co powiedzieć o rządzących demokracjach? Zdrada narodów.

„Kapitan“ A. Loewenstein.

Osoba nie miała nic wspólnego z wojskiem ani naszem, ani innem. Mówimy o „Kapitanie“ (to jest Candottiere) Giełdy i Walorów Akcyjnych— brukselskim operatorze na olbrzymią skalę — o Alfredzie Loewensteinie, żydzie-protestancie, synu prostego ajenta giełdowego, który zginął na aeroplanie, jak Ikar, pomiędzy niebem a ziemią. Czy wpadł w morze, umyślnie czy nieumyślnie — niewiadomo.

To pewna, że cała działalność jego była zawrotna i przedstawia materjał znakomity do portretu powieściowego lub do obrazów fantastycznych. Jednakże w kierunku całkiem przeciwnym niżeli np. figura balzakowska Goldecka. Tu był śmierdzący lichwiarz, tam, casus Loewenstein, coś w rodzaju Sardanapala, rozpychanego przez genjusz sprytu do przedsiębiorstwa i pomysłów bajecznych.

Postawiło go na terenie wielkiej finansjery przewidzenie przyszłości Hydro-Elektryczności oraz Celulozy (sztuczny Jedwab). Zresztą w młodości dopisało mu szczęście wejścia do spółki amerykańskiej Pearson-Farquart, eksploatującej Hydro-Elektrykę Brazylijską. We współakcji z anglo-saksonami wyspecjalizował się w stosowaniu systemu „holding". „Holding" polega na fuzji przedsiębiorstw i na kombinacjach interesów, na zakładaniu towarzystw-matek z wielu filij, lub, przy pomocy zebranych kapitałów, na skupie dobrowolnym lub przymusowym większości akcyj innych przedsiębiorstw. Przedmiot stwarza się w jednym kraju, uprawnienie w drugim, emisję akcyj w trzecim.

Ostatecznie, w r. 1928 Loewenstein trzymał w „holdingu" następujące przedsiębiorstwa.

W Hydro-Elektryce: Amerykańskie—Buffalo, Gaz de New-York, Hiszpańskie—Barcelona, Włoskie—Adamello-Adriatica, dziesięć conajmniej towarzystw francuskich, liczne szwajcarskie i włoskie.

W Produktach Chemicznych „trzymał" Allied Chemical.

W Jedwabiu Sztucznym założył Międzynarodową Finansjerę Jedwabiu Sztucznego (Tubize, Glanzstoff, Bemberg, Enka, Breda, Tomaszów). Na krótko przed jego śmiercią wyślizgnęła mu się holenderska Breda, a jeden z jej dyrektorów otwarcie napisał: „Towarzystwo nasze zdołało wymknąć się przedsiębiorstwom p. Loewensteina".

Bajkowe powodzenie zrobiło z p. L. nietylko „imperjalistę papierów", ale i frenetycznego megalomana. W Biarritz miewał swoją kwaterę generalną w otoczeniu luksusowem, śród swego licznego dworu i aeroplanów. Stamtąd w r. 1926 w czasie stabilizacji w Belgji franka, wystosował do rządu belgijskiego słynną propozycję pożyczki bez procentu na cel stabilizacji olbrzymiego kapitału. Ofertę tę wyniośle odtrącono.

Było to pierwsze niepowodzenie i wstrząs psychologiczny u jego królewskiej mości. Później nastąpił konflikt z Kartelem Acetatów i walka z grupą Dreyfus-Clavel.

Zbytnia rozległość interesów nie dozwala Loewensteinowi na skuteczną dyrekcję. Powstawać zaczęły rywalizacje i opozycje.

Z olbrzymią reklamą, przy pomocy aeroplanów i nawet łodzi podwodnych udał się L. do Ameryki, aby przygotować tam grunt do emisyj. Wyprawa ta się nie udała.

Jednakże stan finansowy jego do końca zachwiany nie był. Zdaje się, że tylko nerwowo był „touché".

Wydaje się fatalistycznie, że pierwszy jego wspólnik i nauczyciel, Pearson, zginął również w morzu, płynąc na owej Lusitanji, storpedowanej przez U—boot niemiecki.

Sea.

KRONIKA.

Barbarikon.

Niedawno przyjmowano w Warszawie miłych gości — naszych rodaków z Ameryki. Przy tej okazji, jak czytamy w „Kurjerze Warszawskim", ktoś wzniósł toast na cześć gości za to, że „nie gardzą językiem ojczystym". Pismo uważa tę elokwencję za coś normalnego. I w tej niepoczytalności umysłowej tkwi smutek tej rzeczy, bo przecież pismo to jest rodzajem „opinji" dla szerokich kół czytelników Polaków.

Ci czytają i również nad tem przechodzą do porządku dziennego.

Pije się więc na cześć kogoś za to, że nie gardzi językiem ojczystym, na cześć Polaka, który raczy mówić po polsku.

Co za honor, co za cześć!

Czy goście amerykańscy zasłużyli na taką obelgę?

Czy tysiącletni język polski i kultura zasłużyły na taką obelgę — i to ze strony swoich?

Szczęściem, że tradycji jako takiej, żaden barbarzyńca urazić ani obrazić nie jest zdolen.

W tych kurjerkowych sferach arcydemokratycznych kultura mierzy się dolarowo, to jest w stosunku, jak się ma złoty polski do dolara. O tyle tradycja polska jest mniejsza... a zatem.

„Nie gardźcie, rodacy, swoim językiem". Prosi was o to „Kurjer Warszawski". Bądźcie łaskawi.

Co za trzódka.

W małem Kownie, u p. Waldemarasa, niktby się tak nie ośmielił rzec o języku litewskim.

A nasz język Jagiellonów w stosunku do żargonu z Wall-Streett'u i amerykańskiego reklamiarstwa?

„Kurjer Warszawski" jest stanowczo nekrologiczny. Klepsydra Polski.

Mamy być czemś w rodzaju „Indian Teritory". Może za wcześnie?

Że neofici z „Kurjera Warszawskiego" nie rozumieli wagi i istoty polskości, to jest naturalne, ale dlaczego podejmują się roli celebransów narodowych.

Niechaj rozumnie pozostaną przy przedsiębiorstwie karawaniarskiem. Będą cisi i bogaci.

Aż przyjdzie komuna, na którą tak ślepo pracują.

Projekt zmiany Konstytucji opracowują z ramienia B. B. trzej krakowscy profesorowie: Jaworski, Bobrzyński i Estreicher. W krakowskim „Czasie" ogłosił prof. Jaworski swoje uwagi na temat Konstytucji.

Podpisanie paktu Kelloga ma nastąpić w końcu sierpnia.

W Niemczech zmniejszono stawki podatku dochodowego.

Król Egiptu, Fuad, zawiesił parlament na 3 lata.

Prezydent Meksyku, Obregon, został zamordowany.

Gabinet Jugosławji został utworzony przez księdza Koroszeca, prezesa partji Słoweńskiej.

Ukazała się na półkach księgarskich starannie i źródłowo wydana przez p. Stanisława Lityńskiego
„KSIĘGA ADRESOWA OBYWATELI ZIEMSKICH w MAŁOPOLSCE".
Główny Skład u wydawcy: Warszawa, ul. Żórawia 13.

LISTY DO REDAKCJI.

Szanowny Panie Redaktorze!

W № 140 „Pro Patria" w „Reflektorze" zamieściłem uwagę krytyczną o cyklu odczytów historycznych p. K. M. Morawskiego, wygłoszonych przez radjo, oraz o jego działalności wogóle.

Uwagi moje spowodowały, jak się dowiaduję, cały szereg protestów, „Pro Patria" zaś z dn. 15 lipca zamieszcza list hr. St. Tarnowskiego, domagający się zadośćuczynienia za krzywdę, uczynioną p. K. M. Morawskiemu przezemnie. List hr. St. Tarnowskiego Redakcja „Pro Patria" zaopatrzyła wyjaśnieniem, iż omawiany artykuł pisałem na wsi i pod bezpośredniem wrażeniem wysłuchanego odczytu.

Dzięki odległości, dzielącej mnie od Warszawy, nie mogliśmy się porozumieć, gdyż z wielką przykrością i z niemniej większą stanowczością muszę stwierdzić, że owe „bezpośrednie" wrażenie odniesione po odczycie utrwaliło się w mojem pojęciu jeszcze mocniej.

Hr. St. Tarnowski po skonstatowaniu, że p. K. Morawski „jest prawdziwym konserwatystą i monarchistą" zauważa, iż cytaty użyte przezeń miały na celu krytykę osób i ich działalność, nie zaś ustroju monarchicznego.

Brutalna krytyka króla Francji i króla Polski, którą p. Morawski z finezją przeprowadził, w umysłach przeciętnego słuchacza prowincjonalnego stać się musiała i stała bezpośrednią krytyką ustroju przez tych monarchów reprezentowanego, z czego przecież p. Morawski sprawę sobie zdawał bezwątpienia. Argumenty wyjęte z cytat dobrane były w sposób ośmieszający i zohydzający (powtarzam) ustrój monarchiczny.

Dziwny zaiste „sentyment" do idei monarchicznej okazał „prawdziwy" i „nie firmujący" monarchista, P. K. Morawski, jako prelegent, wyborem i ujęciem tematu swego odczytu.

Jako pisarzowi „sentyment" ten nie przeszkodził drukować artykułów w narodowo-demokratycznej Gazecie Warszawskiej obok zamieszczanych w niej karykatur, poświęconych łaskawie monarchistom a przedstawiających np. polską koronę Jagiellońską na głowie... osła.

Jako działaczowi—dalej, miły stosunek do monarchizmu nie utrudnił wydać w roku ubiegłym broszury-paszkwilu przeciwko jedynemu zorganizowanemu polskiemu obozowi monarchicznemu p.t. „Monarchiści z pod znaku pułkownika Sławka", oraz drugiej broszury*), odsądzającej tenże obóz od wszelkiej ideowości.

---

*) Z dziejów ruchu zachowawczego i monarchicznego.

Na powyższym materjale obserwacyjnym oparłem i podtrzymuję moje **osobiste** zdanie o poczynaniach p. K. M. Morawskiego, które wedle osobistego mego zdania nie pożytek, ale poważną szkodę pracy nad konsolidacją i propagandą idei monarchicznej—czynią.

Oto pobudki, które mną kierowały w skreśleniu uwag w poprzednim numerze „Pro Patria“.

Nie żywię żadnych uraz osobistych do p. K. M. Morawskiego.

Broniłem i bronię sprawy polskiego ruchu monarchicznego.

Żal zaś mogę wyrazić tylko z tego powodu, że w polu mego obstrzału znalazł się nie kto inny, ale właśnie p. K. M. Morawski.

Opacz, dn. 23-VII 28. H. Przyborowski

W numerze czerwcowym z r. b. miesięcznika „Wiara i Życie“ (wychodzi łącznie z miesięcznikiem „Sodalis Marianus“) znajdziemy na stronie 169 artykuł słynnego dominikanina O. Stratmana p. t. „Królowa Pokoju“, na str. zaś 172 artykuł tłumaczony przez p. Izę Konarską p. t. „Prawda o masonerji“.

Wstrzymujemy się od wszelkiej polemiki z „Wiarą i Życiem“, natomiast prosimy o wyjaśnienie, w jakim celu zostały te artykuły pomieszczone w piśmie wybitnie katolickiem, pierwszy o mglisto-pacyfistycznych tendencjach, niewiadomo poco pod adresem katolików-Polaków skierowany, drugi zaś usiłujący uspokoić opinję czy czujność katolików wobec masonerji, która, jak wynika z treści, nie jest niczem ani strasznem, ani wpływowem, ani niebezpiecznem.

Czyż liczne bulle papieskie i encykliki nie są całkowicie wyraźne?

Ciekawy.

Zarząd Główny M. O. W.

Dnia 29 lipca b. r. obradował w Warszawie Zarząd Główny Monarchistycznej Organizacji Wszechstanowej. Omawiano sytuację polityczną i stanowisko M.O.W. w sprawie projektów zmiany Konstytucji.

Zarząd Główny postanowił zwołać na dzień 8 września b. r. Radę Naczelną M.O.W., a na 9 września b. r. Kongres Wojewódzki M. O. W.

Uchwalono szereg rezolucyj,

Rządca-Hodowca, lat 32, z dłuższą praktyką w większych gospodarstwach w b. Kongresówce; obeznany z wzorowem prowadzeniem obór zarodowych i najnowszą uprawą roli, obejmie posadę na ordynarję od października b. r. Miejscowość obojętna. Odpisy świadectw i adresy poważnych P.P. Właścicieli majątków ziemskich na żądanie. Łaskawe oferty kierować: m. Końskie, ul. 3-go Maja № 88, Michał Jankowski.

Redaktor: **H. Olszewski.**
Wyd.: Polska Spółdzielnia Wydawnicza w Warszawie, Traugutta 3.

Składano w Druk. „Reduta“, Warszawa, Traugutta 3.
Tłoczono w Druk. W. Kalinowskiego Warszawa, Nalewki 8.

Administracja czasopisma

„PRO PATRIA"

Warszawa, Traugutta 3,

posiada na składzie i wysyła na każde żądanie:

Broszury propagandowe.

		Cena Zł. gr.
1)	Polsce potrzeba Króla	0.20
2)	Teorja ustroju politycznego . .	0.10
3)	Idea monarchji a nakazy historji .	0.10

Książki.

1)	Jaki powinien być Sejm i Senat .	0.40
2)	Myśli o ustroju	2.—
3)	Rady Machiavella	2.—
4)	Demokracja a monarchja . .	1.—
5)	Istota i cechy komunistycznej polityki ekonomicznej . . .	5.—
6)	Sowiecka reforma rolna . .	3.—
7)	Rada koronna	1.—
8)	Masonerja	1.—
9)	Czynnik nienormalny (żydzi) .	0.50
10)	Idea monarchji w świetle Konstytucji 3 go maja	0.50

Drobne należności za broszury i książki prosimy nadsyłać markami pocztowemi, a sumy powyżej 2 zł. regulować przekazami pocztowemi lub wpłacać na konto № 8470 Polskiej Spółdzielni Wydawniczej, która jest wydawcą czasopisma „PRO PATRIA".

Przy wysyłaniu na żądanie za zaliczeniem pocztowem, koszt pobrania pocztowego doliczamy do należnego rachunku.

Przy nabywaniu większych ilości powyższych książek i broszur ustępujemy rabat księgarski.

Druk. „Reduta", Warszawa, Traugutta № 3.